

Dla kogo zieleni się zboże?

Z początku aż dziw bierze, że wystawioną w Teatrze Powszechnym sztuką o tak staroświeckiej fakturze i kompozycji, jak „Zieleni się zboże“ Emlyna Williamsa — powstała współcześnie i była sukcesem Londynu teatralnego 1939. Bo proszę pomyśleć: w utworze, który świadomie nawiązuje do tematyki Shawa, cofamy się daleko wstecz, aż do epoki społecznikowskiej filantropii liberalnego mieszczaństwa; i receptę na ucisk klasowy znajdujemy w walce starej panny o prawo założenia w pewnej wiosce szkółki elementarnej dla górników.

Ale po chwili zdziwienie ustępuje zrozumieniu: przecie ta recepta obowiązuje w Anglii do dziś, przecie filantropia starych panien i pastorów do dziś wydaje się mieszczaństwu angielskiemu wystarczającym zabezpieczeniem leczącym krzywdy społeczne i zarazem wystarczającym na zastrzyk znieczulający nastroje rewolucyjne.

Z tego wniossek, że Williams

nie jest Shawem chociaż chciałby z Shawem rywalizować. Wielki Shaw napisał „Pigmalion“, Williams w swej sztuce sytuację z „Pigmaliona“ odwrócił: kazał podstarzałej starej panie budzić z uspienia duszę genialnego młodzieńca z robotniczej rodziny i umożliwić jej (duszy) start w wyższe regiony nauki i działalności społeczno-towarzystwowej. Problem Shawa był w „Pigmalionie“ psychologiczny, a jednak stary buntownik i reformator także i w „Pigmalionie“ potrafił przemówić językiem postępu. Williamsowi tematyka społeczno - polityczna sama cisnęła się pod pióro; a jednak powstał melodramat.

Jak w „Świerszczu za komi-nem“ Dickensa wszystkie zebrane w sztuce Williamsa osoby są zacne i szlachetne, na szlachetnym angielskim świecie. Bo i zaśniedziały Dziedzic, który na zapadłej wsi walijskiej brykał feudalnie (ku zgorszeniu i zabawie wytwornych miejskich odbiorców sztuki Williamsa), okazał się wprawdzie tępy, ale dał się pocziwie wziąć na lep

kokieterii panny Moffat, pogodził się z ową szkółką dla górników i umożliwił wstąpienie na uniwersytet genialnemu Morganowi Evansowi. Dobra jest służąca miss Moffat, dobrzy są: pastor miejscowy i pseudo nauczycielka, można łatwo wyplecić zle instynkty z chłopaków, którzy dali się zwerbować do szkółki sufrażystki Moffat. A prawda, niedobra jest córka służącej, która podejmuje swój start życiowy równocześnie z Evansem: drogą do blasków i uciech kokocich. Ale energia do świadczonej emancypantki i ze złą Bessy Watty daje sobie radę.

Sztuka Williamsa pretenduje do miana postępowej, i jest nią w mniemaniu autora w konkretnych warunkach angielskich. Ale w czym praktycznie wyraża się jej postępowość? Autor wygłasza ustami swej bohaterki parę zdawkowych hasel przeciw najbardziej brutalnym formom ucisku społecznego. Słuchacze angielscy nie są jednak zgorzeli obrazoburstwem sztuki: bo przecie dzisiaj dwunastoletni chłopcy już w kop kłach nie pracują przymusowo, dzień roboczy nie trwa dwunastu godzin, ciemnotę Walijszczyków rozprasza sieć szkółek angielskich

i w ogóle purytańskie sumienie może być spokojne. Ludzie z Labour Party są tego samego zdania.

Gdy więc postępowość Williamsa rozpuszcza się w solidaryzmie i filantropii jak kostka bulionu w beczce wody, co zostaje z problemu awansu społecznego, który jest osiłą sztuki? I na to pytanie odpowiedź jest łatwo. Kwieciste słowa Morgana Evansa, że po ukończeniu studiów w Oxfordzie powróci do stron rodzinnych, by podjąć walkę o polepszenie dołi górników, pozwalałyby przypuszczać, że młodzieniec wziął sobie głęboko do serca i umysłu okrutną naukę dzieciństwa, i że stanie się świadomym bojownikiem o lepsze społeczne jutro. Ale te słowa Evansa są podobno dopisane w Polsce, a pozostały tekst sztuki uzasadnia to twierdzenie. A więc pozostaje sam goły fakt przebicia się syna górnika walijskiego, nieumiejącego nawet po angielsku, do Oxfordu i do perspektyw na dalszą karierę. Znamy taki fakt: (choć bez szlifów Oxfordu): Dawid Lloyd George nie umiał za młodu po angielsku i pochodził z górniczej rodziny walijskiej.

Awans społeczny jest więc nie klasowy lecz wyłącznie in-

dywidualny, polegający na przeskoczeniu z jednej klasy do drugiej bez jakiegokolwiek naruszenia klasowego „porządku“. Górnik paplający barbarzyńskim dialektem, przedostaje się z łaski pańskiej do sfer wyższych, jak ów czyścibut amerykański z opowiadań dla naiwnych, który został milionerem. Na podstawie analizy sztuki wolno wnioskować, że z Morgana Evansa nie wyrośnie rewolucyjny przywódca górników, nie wyrośnie żaden Artur Horner, lecz jedynie wytworny profesor lub polityk, który — kto wie — może ożeni się z córką Dziedzica, uświęcając związkami krwi swój awans. A reszta pozostanie po staremu.

Powyższe uwagi krytyczne nie są jednak wymierzone przeciw wystawieniu sztuki Williamsa przez M.T.D. Przeciwnie, uważać należy za pożyteczne pokazanie tego, co we współczesnej Anglii uważane jest za postępowe. Daje to lepszy obraz i Anglii i... szczęśliwej sytuacji Polski współczesnej.

„Zieleni się zboże“ ma zresztą duże zalety roboty scenicznej, akcja sztuki toczy się wartko, aktorzy mają dobre pole do popisu, teatralnie nie jest to

wprawdzie Shaw, ale Somerset Maugham — na pewno.

Naczelna rola miss Moffat słusznie może nęcić każdą aktorkę o szerokiej i dojrzałej ekspresji artystycznej. W Teatrze Powszechnym grała tę angielską starą pannę, sublimującą niedosyt seksualny na pracę pseudo społeczną i mocującą się ze spóźnionym jesiennym uczuciem, Irena Ładosiówna, w sposób konsekwentny i przemyślany. Miała wiele wewnętrznej ciepła, trzymanego w ryzach pozorowanej oschłości i była bardzo serio — przez co tym bardziej, co prawda przyczyniała się do zamazania i zamęcenia jasnej oceny ideowego sensu sztuki.

W Ewie Karskiej, która zagrała Bessy Watty, wolno się dopatrzeć poważnych uzdolnień aktorskich. Rola młodocianej, zdegenerowanej wenus wsi Clearyngle nie jest łatwa, prowadził od zhisteryzowanego, leniwego podlotka, napierającego się cukierków, aż do kokoty mile początkującej (przed żalosnym końcem). Karska całkiem nieźle dała sobie radę z tymi wszystkimi elementami roli.

Bolesław Kostrzyński był pomiędzy tymi dwiema kobietami

Evansem w miarę prymitywnym, w miarę rozwijającym się „Pigmalionowato“; ale tylko w średnią miarę, która nie ukazała całej skali zmian, zachodzących pomiędzy dzikim chłopcem z pierwszego a układnym gentelmanem z ostatniego aktu.

W pozostałych rolach wystąpili — z powodzeniem — A. Rożkowska, S. Kornacka, S. Libner i T. Kubalski. Czesław Szpakowicz miał jako reżyser i scenograf zadanie nie łatwe. Umiał jednak zmontować wcale dobre przedstawienie, zadając sobie wiele pracy by odpowiednio wydobyć na plan pierwszy skąpe akcenty protestu społecznego, a zatuszować naiwności i rejterady. Tempo nadał sztuce dobre i niejedną sytuację sceniczną rozwiązał pomysłowo i trafnie. Nie jego wina, że zboże w sztuce Williamsa zieleni się przede wszystkim dla Dziedzica i że górnikom walijskim żadnej istotnej zmiany losu nie wroży błąszająca kariera górnicza Morgana Evansa, buntującego się przeciw osobistemu upośledzeniu, ale nie przeciw upośledzeniu, który to upośledzenie warunkuje,

JASZCZ